NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ")

Nr. 29 i 30. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, LIPIEC 1930 R. ROK II.

Uroczystość 10-lecia plebiscytu i rocznica zwycięstwa pod Grunwaldem.

Cała Polska obchodziła w niedzielę dnia 13 lipca r.b. rocznicę smutnego plebiscytu na Mazurach i Warmji, który wypadł nieszczęśliwie dla Polski z powodu brutalności Niemców i bezbronności ludności Mazowsza i Warmji. Pamiętać jednak należy, że Bóg jest sprawiedliwy, że jeżeli przebierze się miarka okrucieństw i brutalności, zjawi się wódz, który, jak przed



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, dr. prof. Ignacy Mościcki, przed hufcem Przysposobienia Wojskowego ewangelickiego gimnazjum imienia Mikołaja Reja w Warszawie.

520 laty król polski, Władysław Jagiełło, powiedzie zastępy wojsk po nowe zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości.

Działdowo uroczyście święciło dzień 13 lipca. Zjazd przedstawicieli różnych stowarzyszeń był wielki: przybyło przeszło 5000 osób. W pochodzie, który przeciągnął przez miasto, prócz innych delegacyj, wzięły udział hufce Przysposobienia Wojskowego,—mimo feryj, hufiec Seminarjum działdowskiego był liczny: przybyła młodzież z powiatu i miasta. Wśród gości z dalszych stron witano gorąco oddział harcerzy z Łotwy.

Przed Szkołą Powszechną imienia króla Władysława Jagiełły poświęcono kamień węgielny pod pomnik tegoż króla — wziesiony będzie ten pomnik za pieniądze, zebrane wśród młodzieży szkolnej.

Radzimy miłym Czytelnikom „Naszego Świata", żeby przeczytali w Gazecie mowy, wygłoszone w tym uroczystym dniu.

Poświęcenie statku „Dar Pomorza".

Dnia 13 b. m. odbyło się poświęcenie statku szkolnego marynarki polskiej, ufundowanego przez społeczeństwo pomorskie „Dar Pomorza", z udziałem p. Ministra Przemysłu i Handlu Kwiatkowskiego.

Już od wczesnego ranka statek „Dar Pomorza" był otoczony setkami łodzi i jachtów odświętnie przybranych Na wybrzeżu morza zgromadziły się tłumy publiczności w oczekiwaniu doniosłej chwili oddania statku przyszłym polskim wilkom morskim.

P. Minister Kwiatkowski przybył na wybrzeże o godzinie 10 rano. Po odebraniu raportu i przejściu przed frontem delegacyj społecznych, udał się p. Minister na pokład statku „Dar Pomorza".

W obecności wychowanków szkoły morskiej odprawił ks. biskup pomorski nabożeństwo, poczem poświęcił statek.

Pierwszy przemówił prezes pomorskiego Komitetu Floty Narodowej i Minister Rolnictwa, p. Janta-Połczyński, podkreślając, iż dumny jest z tego, że jemu, jako rolnikowi, przypadł zaszczyt oddania statku p. Ministrowi Przemysłu i Handlu, któremu port gdyński zawdzięcza swój wspaniały rozwój. P. Minister nadmienił, iż w zespoleniu czynników gospodarczych leży przyszłość mocarstwowego rozwoju Polski.

Następnie głos zabrał p. Minister Kwiatkowski, który mową swoją nawiązując do rocznicy grunwaldzkiej i plebiscytu na Mazurach, jako logicznego następstwa niewyzyskania zwycięstwa grunwaldzkiego i historycznego zaniedbania morza. „Nie na tem polega doniosłość chwili — mówił p. Minister, — że Państwo otrzymało statek, lecz fakt, iż społeczeństwo zrozumiało doniosłość zagadnienia morskiego. Bez morza śmierć Polski, z morzem jej przyszłość", zakończył p. Minister, wznosząc okrzyk na cześć społeczeństwa pomorskiego.

Następnie w krótkich słowach skreślił historję powstania statku „Dar Pomorza" p. gen. Pasławski, przewodniczący wydziału wykowawczego Komitetu Floty Narodowej. poczem, po przemówieniu gen. Zaruskiego, dyrektor Szkoły Morskiej w Gdyni, p. Mohuczy, podkreślił konieczność szkolenia kadr oficerów morskich i wyraził hołd i serdeczne podziękowanie społeczeństwu pomorskiemu za ofiarność na cele morza.

Po przemówieniach odbyło się uroczyste podniesienie bandery przez p. Ministra Kwiatkowskiego.

Z kolei odbył zię na pokładzie statku obiad, w którym wzięli udział między innymi posłowie: Szwecji i Norwegji, oraz konsulowie: francuski, i belgijski, p. Minister Staniewicz, p. p. generałowie: Skierski, Norwid-Neugebauer, Dzierżanowski i dyrektorowie Banku Rolnego: Staniszewski i Nosowicz. W czasie obiadu wzniósł p. Minister Kwiatkowski toast morzu, które niczego nie dzieli, a przeciwnie łączy nawet najbardziej zróżniczkowane odłamy społeczeństwa. Odpowiedzią na to przemówienie były niemilknące okrzyki na cześć morza, p. Ministra Kwiatkowskiego i zaprzyjaźnionych z nami państw, z któremi nas łączy morze.

Tymczasem uczniowie Szkoły Morskiej podnieśli żagle. Rozległy się krótkie słowa komendy i statek ruszył na pełne morze. Po dwugodzinnej przejażdżce „Dar Pomorza“ przybił z powrotem do brzegu.

Uroczystość odbyła się przy pięknej, słonecznej pogodzie.

Bezpośrednio przed poświęceniem statku „Dar Pomorza“, odbył się w Gdyni uroczysty obchód 520-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Po nabożeństwie kilkutysięczny tłum ludzi udał się pochodem przez miasto nad wybrzeże gdzie odbył się wiec, który się zakończył odśpiewaniem pieśni narodowych.

Ś. p. Juljan Ejsmond.

Odbył się niedawno w Warszawie międzynarodowy zjazd tak zwanych „Pen-Klubów“, czyli stowarzyszeń literackich, znajdujących się w różnych krajach, a połączonych między sobą w jeden związek. Otóż przy okazji zjazdu owych „Pen-Klubów“ spotkało Polskę nieszczęście: straciła jednego z najwybitniejszych i najbardziej lubianych swoich pisarzy, Juljana Ejsmonda. Zjazd urządził wycieczkę z Warszawy do Zakopanego i w Tatry, do jeziora Morskiego Oka. Razem z innymi wybrał się tam i ś. p. Juljan Ejsmond. Kiedy wraz z kilkoma literatami wracał samochodem z Morskiego Oka, zepsuły się hamulce, samochód wpadł całym pędem na kamienie, sterczące z boku drogi i przewrócił się. Potłukli się wszyscy podróżni, ale ś. p. Juljan Ejsmond rozbił sobie ciężko czaszkę i nadwyrężył mózg. Przewieziony do Zakopanego, po kilku dniach zmarł.

Zwłoki ś. p. Ejsmonda przewieziono do Warszawy. Na trumnie złożono bardzo wiele pięknych wieńców. W pogrzebie wzięły udział tłumy ludzi, którzy czytywali książki zmarłego. Żal po stracie młodego, cenionego pisarza jest bardzo duży. Ze wszystkich krajów Europy przesłano wyrazy współczucia.

Był jeszcze młody, niespełna 40 lat wieku, był tęgim żołnierzem, odznaczony Krzyżem Walecznych, kapitanem zapasowym wojsk polskich, skończył sławną szkołę oficerską we Francji. Był potem naczelnikiem wydziału myśliwskiego w Ministerstwie Rolnictwa, bo, pochodząc z Litwy jako zagorzały myśliwy, znał się doskonale na lesie, zwierzu i łowach. Ale przedewszystkiem i nadewszystko był wielkim pisarzem polskim, który prześlicznie opisywał życie przyrody roślinnej i zwierzęcej, bo ją znał na wylot i gorąco kochał. Był też dowcipny i pisywał cięte bajki, wyśmiewające różne wady ludzkie.

Wieś.

1.

Nie zabiją tego smutki,
ani bóle, ani troski,
kto w nieszczęściu, kto w cierpieniu
do ojczystej wróci wioski.

Wieś przytuli go do łona
tak miłośnie, tak serdecznie,
że zapomni o swych żalach
i szczęśliwym będzie wiecznie.

Bo poczuje w duszy swojej
tyle słońca, tyle mocy,
iż uwierzy zimą w wiosnę,
a w świt złoty podczas nocy.

2.

Wstrętne miasto, duszne miasto,
krew, jak wampir, z ludzi pije,
aż ich zmiażdży i wycieńczy
i umęczy i zabije...

Wieś, jak matka kochająca,
z płaczącymi — gorzko szlocha...
Miasto ludzkie łzy wyśmiewa
i wydrwiwa, jak macocha.

Na wsi dzień najbrzydszy zda się
pełnym szczęśliwości rojem...
W mieście w najcudniejsze rano
umęczeni ze snu wstajem...

3.

Wieś spokojną, wieś wesołą
opiewał Jan Kochanowski.
Po nim piewcy najprzedniejsi
wysławiali czary wioski.

Uwielbiały jej słodycze,
jej tęsknoty i wesela
cudne zwrotki Konopnickiej,
rozśpiewane piosnki Ela.

Bo została pełną słońca,
bo została szczęsnym rajem,
kiedy burze i wichury
rozszalały się nad krajem.

Bo gdy piorun za piorunem
zmieniał w gruzy pyszne miasła,
polska wieś do dziś jest taką,
jaką była w czasach Piasta.

Juljan Ejsmond.

Ciekawa wycieczka harcerzy.

Towarzystwo Opieki nad Sierotami po Poległych postarało się i w tym roku, aby wychowankowie jego spędzili wakacje z pożytkiem dla ich zdrowia.

Z 56-ciu chłopców w wieku od 7 do 20 lat, którymi się Towarzystwo opiekuje, ani jeden, po otrzymaniu świadectwa, nie pozostał w Sierocińcu. Wszystko rozpierzchło się po obozach letnich i kolonjach, na których udało się energicznemu kierownikowi Domu Sierot, p. ppłk. Sztobrynowi, zdobyć miejsca dla jego wychowanków.

Najbardziej jednak ciekawe wakacje mają 13 najstarszych chłopców z Domu Sierot, którzy powierzyli siebie falom niezbadanym i na nich przeżywają tę z pewnością najpiękniejszą wycieczkę swego młodego życia.

Dwaj uczniowie szkoły, oraz maturzysta gimnazjum płyną w kajakach rzeką Dźwiną po Łotwie razem z innymi harcerzami 39-ej drużyny marynarskiej. Jest ich wszystkich razem 12 z grupy „włóczęgów”, którzy w ten sposób rok rocznie szukają niezwykłych wrażeń na szerokim świecie. Zeszłego roku 5-ciu z tej grupy żeglowało Dunajam do morza Czarnego.

Teraz w Rydze kajaki przytroczą do okrętu, który ich obwiezie po Estonji, Finlandji, Szwecji i wysadzi na ląd z końcem lipca w Gdyni, gdzie czeka ich jeszcze kurs morski w obozie harcerskim. Tu też nastąpi spot-

kanie z drugą grupą tej samej drużyny, która w 18 wioseł płynie teraz również kajakami Wisłą, rozpocząwszy swą żeglugę od źródeł jej u stóp Babiej Góry i podążając ku Gdańskowi. Wśród tych włóczęgów wiślanych jest 10 z Domu Sierot — chłopcy od lat 14 do 18. Wyrosną z nich z pewnością dzielni marynarze.

Towarzystwo Opieki nad temi sierotami, umożliwiając im nietylko kształcenie się w ciągu roku szkolnego, ale i pokrywające koszta tej pouczającej wyprawy — zasługuje się dobrze w oczach całego społeczeństwa.

Opis wycieczki

absolwentek Kursów Rolniczo-Gospodarczych w Działdowie do Warszawy, Krakowa, Ojcowa, Wieliczki i Częstochowy.

Dnia 3 czerwca r. b. o godzinie 12 w południe wyjechałyśmy z Działdowa wraz z nauczycielką naszą, p. Baranową. O godzinie 4 po południu byłyśmy w Warszawie. Tam na dworcu oczekiwała już nas p. dyrektorowa Sukertowa-Biedrawina, wsiadłyśmy do tramwaju i pojechałyśmy do kwatery. Po spożyciu podwieczorku poszłyśmy na miasto. Zwiedziłyśmy Ogród Saski i grób „Nieznanego Żołnierza". Potem poszłyśmy do pięknego kina, gdzie był wyświetlany film dźwiękowy, to jest wszystkie osoby, które występowały, mówiły i śpiewały.

Z kina pojechałyśmy tramwajem do kwatery. Umyłyśmy się, zjadłyśmy kolację i poszłyśmy spać. Następnego dnia, to jest 4 czerwca, wywędrowałyśmy o godzinie 8 rano znów na miasto i spotkałyśmy na Placu Teatralnym p. dyrektorową Sukertową-Biedrawinę i zwiedziłyśmy kościół garnizonowy, Katedrę św. Jana, gdzie w podziemiach spoczywają zwłoki pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Narutowicza, oraz wielkiego pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza i ostatnich książąt mazowieckich: Janusza i Stanisława, zmarłych w roku 1526. Stamtąd udałyśmy się na Zamek królewski, gdzie miałyśmy szczęście widzieć osobiście Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, d-ra profesora Ignacego Mościckiego. Zwiedziwszy Muzeum Narodowe, poszłyśmy na obiad do szkoły kucharek. Po obiedzie pojechałyśmy najpierw tramwajem, później kolejką do Wilanowa. Tam zwiedziłyśmy pałac króla polskiego, Jana Sobieskiego i park, gdzie są topole stare, tak grube, żeśmy w 6 osób obejmowały. Powróciwszy do Warszawy, wsiadłyśmy do tramwaju i pojechałyśmy wzdłuż przez całą Warszawę na Żoliborz, czyli do nowej dzielnicy miasta i z powrotem do naszej kwatery. Umywszy się, zjadłyśmy kolację i poszłyśmy spać.

Następnego dnia, to jest 5 czerwca, po śniadaniu wyszłyśmy rano o godzinie 8 i spotkałyśmy się znów z p. dyrektorową Sukertową-Biedrawiną, która nas zaprowadziła do kościoła Kapucynów. Tam zobaczyłyśmy pomnik króla polskiego, Jana Sobieskiego. Następnie poszłyśmy do Ministerstwa Rolnictwa, gdzie złożyłyśmy podziękowanie za to, że nam dało możność kształcenia się i ofiarowałyśmy jedno zdjęcie fotograficzne naszych robót ręcznych. Ministerstwo posiada piękne sale, niby Zamek królewski. Potem zwiedziłyśmy Stare Miasto z malowniczemi domami, zwiedziłyśmy dom p. Fukiera, w którym mieści się winiarnia, istniejąca 310 lat. Potem pojechałyśmy na cmentarz, zwany „Powązkami", gdzie byłyśmy na

mogile znakomitego pisarza polskiego Reymonta, muzyka Stanisława Moniuszki i różnych innych zasłużonych ludzi. Następnie pojechałyśmy do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie podziwiałyśmy stroje ludowe i do Muzeum Zoologicznego, gdzie były wypchane różne zwierzęta. Potem poszłyśmy do kościoła ewangelickiego i weszłyśmy aż na wieżę, skąd można było widzieć całą Warszawę. Potem poszłyśmy na obiad. Po obiedzie zwiedziłyśmy Belweder, siedzibę Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz Pałac Łazienkowski. Przechodziłyśmy się także Aleją 3-go Maja. Z powrotem weszłyśmy do największego składu towarów, gdzie można wszystko kupić. Gdyśmy magazyn obejrzały, zaprowadziła nas p. dyrektorowa Sukertowa-Biedrawina do siebie i poczęstowała nas ciastkami i herbatą, oraz każdą absolwentkę obdarowała na pamiątkę książką p. t.: „Zamek w Ojcowie“, opracowaną przez nią. Potem pojechałyśmy samochodem na przedmieście, zwane Pragą, do „Luna-Parku“, czyli „Wesołego Miasteczka“. Tam bawiłyśmy się kilka godzin. Potem pojechałyśmy do naszych kwater. Zjadłszy kolację, pojechałyśmy na Dworzec Główny. Tam p. dyrektorowa Sukertowa-Biedrawina pożegnała nas, a my z p. Baranową pojechałyśmy do Krakowa o godzinie 10-ej wieczorem.

Helena Wellerátówna
z Płośnicy.

(Dokończenie nastąpi).

Mrówki i trutnie.

BAJKA.

U mrówek, jak u ludzi, a może i lepiej —
Snuje się prac wątek:
Część gminy dom wystawia, muruje go, sklepi,
Druga część żyjątek
Znosi zapas wiktu,
Trzecia klasa pilnuje bram tego konwiktu.
Mrowiskowi znawcy
Twierdzą, że tam są szkoły, są larw wychowawcy,
Są kadry wywiadowcze i skauci, harcerze,
Jest sztab, który obmyśla strategiczne plany,
Jest armja od wcielania w czyn danych poruczeń. —
Otóż raz mrówkę-skauta wśród leśnej polany
Ujrzał na spacerze
Łazęga, zbijacz bąków, próżniak, słowem truteń.
— Jak się masz pani mrówko?
Bzyknął. — Jakże zdrówko?
— Dziękuję — odpowie skaut — robię ziem pomiary,
Badam grunt, szukam, czemby zasilić mrowisko.
A pan, trutniu, jakie masz na dziś prac zamiary?
— Ja? Pracować? Nie, jeszczem nie upadł tak nisko —
Żachnął się. — Ty pracuj, ja hulam. — Pan hula?
Co to jest? Gdy wracam z wagarów do ula,
Jem miód pełną miską.
Wierz mi, że moja dola jest szczęściem wierutnem
Którego ci życzę.

Powiem ci dwa słówka:
Zostań trutniem!
Zobaczysz, jak się lekko żyje bez mozołu!
— Nie, nie! — rzekła mrówka:
Mojem szczęściem jest praca dla dobra zespołu,
Mnieby nie smakowały darmowe słodycze
Dla współtowarzyszek.
Praca? — zaśmiał się truteń. — Wiem: zbierać igliwie,
Znosić grudki łupinki od sosnowyeh szyszek,
Dźwigać pecynki.
Jeśli to w twoich oczach znaczy żyć szczęśliwie,
To sobie żyj! Ja bzykam na takie uczynki!
To mówiąc, truteń bzyknął: — Żegnam, mrówko, lecę
Na miód ku pasiece.
Ach, nie doleciał truteń do słodkiej swej barci,
Zjadł go szpak, zjadł i ćwierknął: — Trutnie żyć nie warci!

Jan Lemański.

Rady praktyczne.

Jak zachować zdrowie w upalne dni? Dla zachowania zdrowia w upalne dni letnie należy przestrzegać specjalną higjenę. Odzież powinna być lekka i jasna. Białe suknie, naprzykład, o połowę mniej grzeją, niż czarne. Jako obuwie, pożądane są jasne półbuciki. Kapelusz należy mieć ze słomy koloru naturalnego. Pielęgnowanie skóry musi być bardzo staranne. Codzienne obmywanie ciała ciepłą wodą i chłodne kąpiele utrzymują pory w czystości, ułatwiając pocenie się, a przez to ochłodzenie się organizmu. Należy bardzo często zmieniać bieliznę. Kto się nadmiernie poci, powinien nosić nocną bieliznę siatkową. Ważną sprawą jest oddychanie świeżem powietrzem. Dlatego też okna powinny być ciągle otwarte, zarówno w dzień, jak i w nocy. Twierdzenie, że przeciąg w upalne dni szkodzi, jest przesądem niczem nieuzasadnionym. Ruchu w dzień gorący należy używać jak najmniej, gdyż potęguje on żar i tak nazbyt dokuczający. Na ulicy winno się chodzić powoli i trzymać strony cienistej. Jedzenie powinno być zawsze świeże. Bardzo pożądaną jest kuchnia jarska, czyli bez mięsa. W każdym bądź razie należy spożywać jak najmniej mięsa i jaj, jako szybko ulegających zepsuciu, natomiast spożywać jak najwięcej jarzyn, sałaty i owoców. Ważnem zagadnieniem jest sprawa picia. Podczas pocenia się organizm nasz traci pewną liczbę wody. Dlatego też im dzień jest gorętszy, tem większe pragnienie odczuwamy i tem większą ilość płynów wchłaniamy. Doniedawna jeszcze panowało błędne przekonanie, że picie zimnej wody w dni upalne jest dla człowieka ogromnie niebezpieczne, że jest ono źródłem najrozmaitszych chorób, jak, naprzykład, katar, zapalenie płuc, gruźlica i t. p. Obecnie wiemy już niezbicie, że używanie chłodzących płynów w dni upalne jest dla organizmu konieczne. Zimny napój studzi ciało i chroni przed zgęszczeniem krwi, co może spowodować porażenie słoneczne. Oczywiście, że zimny napój należy pić powoli w niewielkich ilościach, aby ochładzanie się ciała nie następowało zbyt gwałtownie, poczem zalecany jest niewielki spacerek.

Rzeczy ciekawe.

Pies pochowany z honorami wojskowemi. W miejscowości Dennison, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej odbył się pogrzeb psa z honorami wojskowemi. Pies ten odznaczał się nadzwyczaj bystrym węchem, uratował w czasie wojny światowej wielu żołnierzy od niechybnej śmierci, sygnalizując na czas nieprzyjacielskie ataki gazowe. Po skończonej wojnie rząd amerykański wyznaczył dla dzielnego psa dożywotnią emeryturę w kwocie 60 dolarów miesięcznie, a gdy zwierzę zakończyło swe życie, sprawiono mu uroczysty pogrzeb, w którym brał udział oddział wojska z orkiestrą.

Po czemu płacą za pchły? Profesorowi uniwersytetu w Pittsburgu, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, potrzeba było do badań naukowych pcheł i pluskiew. Prawdopodobnie chodziło mu o zagadnienie przenoszenia chorób przez te drobne stworzenia, dość, że, nie posiadając najwidoczniej odpowiednich okazów w swojem własnem mieszkaniu, ogłosił, że każdemu, kto mu dostarczy pcheł i pluskiew w odpowiedniej ilości, zapłaci stosowną cenę od sztuki. W Pittsburgu więc rozpoczęło się powszechne polowanie na pchły i pluskwy, ku uciesze reszty mieszkańców. Ale Pittsburg najwidoczniej jest zbyt czystem miastem i wszystkim myśliwym tamtejszym udało się zaledwie po parę pcheł zdobyć, co było dla uczonego za mało. Jednemu tylko mieszkańcowi tego miasta, niejakiemu p. Brown, czy to, że może był mniej czystym człowiekiem, czy też, że uciekł się do pomocy krewnych i przyjaciół, dość, że udało mu się zebrać 15 tuzinów pcheł, które zamknął w szklanym rezerwoarze. Z tym cennym zbiorem zjawił się przed uczonym i rozpoczął się targ. Właściciel długo był głuchy na ceny, ofiarowywane mu przez profesora, aż wreszcie handel doszedł do skutku, gdy p. Brown otrzymał 22 dolary, czyli przeszło po 1 złotym za pchłę. Pluskwy w Pittsburgu są znacznie tańsze, nie tyle z powodu, że ich jest więcej, ile dlatego, że łatwiej je złapać. Jaką jednak cenę osiągnęły, tego już dzienniki amerykańskie nie podały.

Zagadki mazurskie.

Ze zbioru Kółka Krajoznawczego Młodzieży przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Działdowie.

Co to jest?

1) Czytany z tyłu, czy też z przodku, —
Członkiem ja jestem najszlachetniejszym.
2) W piecu mnie fest zamykają, a w lecie mi przeszkadzają.
Gdy się dotknę — cierpieć musisz, ale wodą mnie zadusisz.
3) Kiedy leci, nikt nie słyszy, w nocy rada chwyta myszy.
We dnie się nie ukazywa, bo przed ptactwem się ukrywa.
4) Gdy mnie niema, tedy mnie żądają,
Przedemną, gdym przyszedł, uciekają.
5) Malusieńką, stalusieńką cały świat ustroi.

Kto odgadnie, niechaj napisze do Redakcji.

Rozwiązanie zagadek mazurskich z Nr. Nr. 27 i 28 „Naszego Świata": 1) Czas. 2) Wół—łów. 3) Jaja. 4) Grom—morg.

Druk. L. Mioduszewskiego w Warszawie Złota 45 tel. 147-94.